

killing of people from a particular national, ethnic, racial or religious group, with the intention of destroying the group, whether entirely or part. The International Criminal Court (ICC) is the first ever permanent international court established to prosecute the gravest international crimes, namely, genocide, crimes against humanity and war crimes. Since 17 July 2018, the Court also has jurisdiction over the crime of aggression. The Court is designed to promote the rule of law and ensure that those most responsible for the gravest international crimes are brought to justice.

In this paper, the ICC jurisdiction over the war crimes and crimes against humanity, including genocide and crime of aggression shall be analysed from the perspective of Russian invasion of Ukraine.

УДК 321

**Paweł Błażejczyk**  
*Dr., Stowarzyszenie Prawników*  
*Głos Wolności, Polska*

## **OD UNII DO UNII, OD KOMUNY DO KOMUNY, OD SOJUZA DO ZAGŁADY**

Zaiste banalnym jest, że człowiek jest istotą stadną, predystynowaną do tego żeby żyć w zbiorowości. Nie jesteśmy samowystarczalni, nie rozmnażamy się przez podział czy pączkowanie. Potrzebujemy drugiego człowieka do życia. W miarę rozrostu zbiorowości potrzebujemy zarządzania, organizacji struktur, przewodnictwa. Tworzymy komuny wyznaniowe, plemiona, społeczeństwa. Najmniejsza komórka społeczna czyli rodzina ma w końcu swój model, swoje zarządzanie, finanse, strukturę, zasady i wartości. Każda jest inna i może ulegać restrukturyzacji, może też upaść.

W skali makro tworzymy porozumienia, sojusze, unie. Tylko po co? Taka jest właśnie natura człowieka, istoty stadnej, zwierzęcej, która potrzebuje drugiej istoty, żeby żyć, bronić się, kooperować czy w końcu dominować. Ludzie podporządkowali sobie naturalnie zwierzęta, opanowali wszelkie zasoby ziemskie, doczesne. Sięgają także dalej, kosmos staje się przestrzenią eksploracji, planem i wizją możliwych tego świata, wizjonerów, a nawet szaleńców. Robimy to po to, żeby panować, żeby zarabiać, żeby dominować.

A tymczasem tworzymy co jakiś czas różne oblicza współpracy, przemienne nazywane. Unia jest odmieniana w historii i współcześnie przez wszystkie przypadki, hołubiona przez jednych, znienawidzona przez innych. Sięgnąć wystarczy do

niedawnej relatywnie unii polsko-litewskiej. W polskiej historiografii instytucja określana pozytywnie, podkreśla się dorobek cywilizacyjny, prawny, militarny, kulturowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Potęga Europy tamtych czasów, ostoja chrześcijaństwa i cywilizacji łacińskiej. W litewskiej historiografii temat tabu, dokładnie odwrotnie, Jagiełło, Statuty Litewskie, Konstytucja 3 Maja, liberum veto to tematy zakazane. Prowadzi się strategię wymazywania tego okresu z kart historii. Pojawiają się substytuty jak mit Giedymina, księcia Witolda, historycznej Lietuwy, legenda Nerisy, kultu Basanaviciusa, „Ei, pasauli, mes be Vilniaus nenurimsim”. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, Unia zatem jest dobra, jeśli wszystkim w niej jest dobrze lub unia jest dobra jeśli większości jest dobrze. Rzeczpospolita Obojga Narodów była faktycznie mariażem z rozsądku, a nie z naturalnej potrzeby jednych, czy drugich. Nie było wówczas emocjonalnych potrzeb zjednoczenia się dla wyższych celów. Wszystkie środowiska upatrywały w unii swoich partykularnych celów. Osiadła szlachta polska chciała gwarancji bezpieczeństwa przed najezdami litewskimi, bojarowie litewscy chcieli „złotej wolności szlacheckiej”, dostępu do przywilejów, pachniała im nowoczesna „Polska multi kulti” – swoista brama na zachód. W ówczesnej rzeczywistości następowało faktycznie przenikanie się kultur, prawa, zwyczajów, genów, tradycji, aż do rozczarowania i upadku. Rzeczpospolita Obojga Narodów upadła przez odśrodkowy ferment, który doprowadził do partykularyzmów i prób budowania innych alternatywnych sojuszy. Proces unitarny zakończył się wielkim historycznie pomnikiem Konstytucji 3 Maja. Nastąpiły czasy imperatywu i rozczłonkowania, swoiste catarsis, oczyszczenie wszystkiego, wywrócenie dotychczasowego dorobku, wartości.

Mija pewien czas, doświadczeni zaborami, potem czasami liberalizmu, wojnami i mniejszymi konfliktami budowanymi wielokrotnie ideą „samostanowienia narodów” popadamy w kolejną unię wyrażaną narracją wschodnią poprzez desygnat „sojuz”. Nie do końca jednak w tym sojuszu byliśmy, zachowując jakąś namiastkę autonomii – podobnie jak wcześniej Królestwo Polskie, czy Privitylański Kraj. Tym razem Sojuz był od początku negatywnie oceniany i nie przyjmowany zwłaszcza przez przedstawicieli elit. Doktryna zrobiła swoje, zmiany generacyjne, czas zrobił swoje. Kształtuje się nowe pokolenia, pilnuje się edukacji i wychowania młodzieży. Mnożą się Konsomoły, ZMP, róże koła i kółka, spółdzielnie, i inne twory zgodne z duchem systemu sojusza. Podkreśla się przy tym braterstwo, dogmat pracy, wrogość wartości i systemu zachodniej Europy. Religia staje się wrogiem systemu i musiała się stać bowiem religia od zarania dziejów była niewygodna władzy bowiem była i jest nośnikiem wartości. Każda walka z religią była walką pyrrusową. Dlatego niektórzy rezygnowali z tej walki twierdząc, że „[...]katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, jest istotą polskości”. Władza, która stała w zgodzie z religią mogła liczyć na trwałość, ta która stawiała jej na przekór przegrywała. Często władza próbowała tworzyć religię narodową, niejako alternatywnie, konkurencyjnie do

tendencji oddolnych. To jednak również nie wychodziło. Religia bowiem tkwi w naturze człowieka, trzeba w końcu „[...]wierzyć w coś by żyć”. Dogmaty sojuza musiały zatem przegrać z dogmatami religii mimo iż wynikały z uniwersalnych założeń: potrzeby zjednoczenia, konsolidacji, porozumienia, dążenia do budowania dobra wspólnego. Problem chyba ponownie polegał na punkcie siedzenia i widzenia. Stąd też różnice w definiowaniu tych samych *de facto* pojęć i wartości. Kto inny był tym razem dominatorem, a kto inny był zależny.

Minęły znowu lata, liberalizacji, wolność, nawet anarchia czy falandyzacja i ponownie wizja i nawet cel kolejnej unii, kolejnego porozumienia, traktatów, *aquis communitaire* tym razem z zachodu. Po drodze inne organizacje narodów i te bardziej militarne. Jak byśmy tego wcześniej nie znali. Parliśmy trochę w ciemno, nie patrząc w przeszłość, nie analizując dorobku historycznego. Wiatr i doktryna dmuchały w przeciwną stronę. Z drugiej strony kto miał dokonać trzeźwej oceny skoro ci którzy znali tamte czasy pomarli i nie było żywych świadków poprzednich unii, a wszystko co z sojuza było oczywiście złe, i na pewno gorsze. Nowa wizja rzeczywistości, nowe wartości, nowy świat, który stał otworem przed spragnionymi „mileniusami”. Wizja unii tym razem jednak inna, mętna i pomieszana wartościami. Nie ma miejsca na jakiegokolwiek religie. Zatem zupełnie inna wizja unii, już nie oparta na dogmatach wspólnej religii, nie oparta na walce z nią, oparta na pomijaniu religii i stopniowemu eliminowaniu przez desuetudo. Sekularyzacja staje się modna, „wierzący, ale niepraktykujący”, wizja wartości uniwersalnych, mętnych, nijakich bez znaczenia. Bo założeniem unii jest jałowy człowiek, swoista tabula rasa, takim się dobrze steruje, taki jest podatny na doktrynę, takiego się lepiej kształci w duchu nowych zasad i wartości. Taki człowiek łatwiej sprzeda się władzy, która zmówi mu nowe i lepsze.

Tymczasem obok rozgrywa się inna historia. *Remake* sojuza jest cały czas w grze. Potęga czerwonej gwiazdy nie upadła, jest cały czas widoczna, o zgrozo w mieście słynnego humanisty wolnościowca Immanuela. Spoczywa nieopodal duktu okraszonego czerwonymi gwiazdami, prawil co prawda o niebie gwieździstym, ale chyba nie o takie mu chodziło. Niemniej jednak *remake* sojuza jest rzeczywistością, proklamacje suwerenności republiki ługańskiej czy donieckiej to kolejne kroki prawno-polityczne w budowie neosojuza. Spór nie idzie o terytoria, spór rozgrywa się w sferze wartości i dogmatów. Lewostronna unia i tradycyjny sojuz, wypaczone społeczeństwo zachodniej Europy i jego wschodnia contra. Strefa wpływów zachwiała się wyraźnie, gdzie jest miejsce na unie, a gdzie kończy się sojuz.

To wszystko nieważne! Jaka unia, jakie porozumienia? Chodzi o wpływy, podporządkowanie mas, oligarchiczny i elitarny system rządów, którego celem jest determinowanie społeczeństw, żeby nie dopuścić do kolejnych irredent, powstań zrywów itp. Władzy zawsze zależało na trzymaniu ludzi w ryzach, a ludzie zdeterminowani, buntowali się w końcu wobec władzy, nawet jeśli nazywała się unia,

czy sojuz. Tragiczne są losy świata bowiem od zarania dziejów ludzie mieli potrzebę funkcjonowania w zbiorowości, jednak ta z drugiej strony ich rozrywała. Błędne koło które trwa i nic w mechanizmów tego koła się nie zmienia prócz środków osiągnięcia celów.

Tragiczne to wszystko, ale jedno wydaje się słuszne. Zachowanie świadomości historycznej, prawnej, kulturowej i trzeźwe, logiczne i wypośrodkowane spojrzenie na otaczający nas świat. Jest to trudne bowiem człowiek to istota emocjonalna, popędowa, zwierzęca, taki jednak troglodyta. Musimy jednak w sobie znaleźć intelektualizm, myślenie i myśleniem determinować wszystko to co w naszej naturze proste. Myślenie zobowiązuje i jednocześnie pomaga. Analiza i następnie synteza jak mawiał Stagiryta. Sięgajmy przy tym do tego co naturalne, zwłaszcza przy tym dzisiejszym do cna zwariowanych świecie. Nie zapominajmy o „tomaszowym” i „kantowskim” prawie do życia, wolności i własności. Wszystko inne, nawet najbardziej zaawansowane i zakamuflowane i tak sprowadza się do tych wspólnych mianowników.

Nie jest zatem ważne czy żydowskie kibuce, czy chrześcijańskie komuny, czy unie różnej maści czy dla odmiany wszech- sojuzy, człowiek po prostu skazany jest na swoją naturę, nie oszuka jej. Prze do mnogości, prze do drugiej istoty. To z czasem rodzi problemy, ale te byłyby prawdopodobnie w konfiguracji mono. Skoro zatem natury nie oszukamy, ubogacajmy nasze człowieczeństwo wartościami płynącymi z pewnego i niepodważalnego dorobku cywilizacyjnego, kulturowego, prawnego językowego, politycznego. Dbajmy o nasz poziom każdy indywidualnie i odpowiedzialnością za drugiego, pilnujmy człowieczeństwa własnego i drugiego. Człowiek człowiekowi nie jest wilkiem, to władza wpuszcza wilki wśród ludzi. Dopóki Suweren będzie stał na straży państwa i prawa dopóty mamy szanse przetrwania i stanowienia o nas. Nie możemy sprzedawać naszej decyzyjności, naszych wartości, naszego dorobku za puste neohasła i mydlenie oczu doktryną władzy. Problem jednak współcześnie polega na rozmyciu się ośrodków decyzyjnych władzy. To już nie do końca władza w znaczeniu państwowym determinuje społeczeństwo. To władza w znaczeniu globalnym staje się bezpośrednim zagrożeniem człowieka. Jest to zjawisko nie spotykane dotychczas w dziejach świata. Człowiek i jego natura staje przed wizją dotychczas niezbadanego historycznie scenariusza. Nie mamy porównania, nie mamy punktu zaczepienia. To jednak tylko pozorny problem, jak w matematyce, zawsze sprowadzamy do wspólnego mianownika. Niezależnie od zaawansowania problemów często podłoże jest wspólne. Bazą wyjściową, tym wspólnym mianownikiem powinny być wartości. Każdy, najbardziej zaawansowany problem da się rozwiązać w kontekście wartościowania. Scenariusz przyszłych losów świata należy również w takich mianownikach oceniać.